



35 lat uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii. I co dalej?

Nowe rozdanie

Z racji historii uprawnień i mojego bezpośredniego w niej udziału – w roli pierwszego przewodniczącego pierwszej komisji – poczuwam się do obowiązku podzielenia się z kolegami i koleżankami swoją wiedzą i doświadczeniem.

Niektóre kwestie dotyczące państwowych uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii wymagają moim zdaniem omówienia i wyjaśnienia. Coraz mniej osób pamięta bowiem okoliczności i przesłanki ich utworzenia. Chcę także zaproponować pewne rozwiązania, które mogą udoskonalić obecne procedury. Meandry wolnego zawodu geodety opisałem szczegółowo w artykule pt. „Uprawnienia zawodowe” w GEODECIE 8/2014. Zainteresowanych odsyłam do tego wydania, a tutaj dla porządku przypomnę tylko hasłowo najważniejsze fakty.

●**Sytuacja przed 1939 r. – mierniczo- wie przysięgli.** Prawie wszyscy moi profesorowie z okresu studiów na Politechnice Warszawskiej (1958-1963) mieli tytuł mierniczego przysięgłego, bo wcześniej pracowali w bezpośredniej produkcji i dzięki temu mimo skomplikowanych procedur go zdobyli. Podane w przytoczonym artykule nazwiska oraz zasady uzyskiwania uprawnień świadczą o znacznym doświadczeniu i wiedzy, jakie trzeba było posiadać, aby uzyskać nobilitujący tytuł mierniczego przysięgłego.

●**Zapaść po II wojnie światowej.** W 1945 r. następuje likwidacja biur miernicznych przysięgłych i likwidacja uprawnień zawodowych. Powstaje ogromna luka szczególnie w zakresie mniejszych (ale jakże istotnych dla właścicieli nieruchomości) prac geodezyjnych. Dopiero prawie dwie dekady później prezes GUGiK pod naciskiem środowiska wydał 8 maja 1964 r. zarządzenie nr 26 *ws. pozwolenia na wykonywanie robót geodezyjnych przez jednostki fachowe, niebędące organami państwowej służby geodezyjnej i kartograficznej*, na podstawie którego delegatury GUGiK mogły wydawać jednorazowe pozwolenia na wykonywanie

prac geodezyjnych. Taka sytuacja trwała 18 lat, a więc do 1982 r., kiedy to NSA uznał, że ww. zarządzenie jest niekonstytucyjne, czyli nieważne.

●**Przywrócenie stałych uprawnień zawodowych.** Ze względu na to, że duże przedsiębiorstwa geodezyjne nie były zainteresowane drobnymi pracami (takimi jak mapy do celów prawnych, mapy do celów projektowych, rozgraniczenia czy podziały nieruchomości), groziła nam następna zapaść. Dlatego jako dyrektor Biura Nadzoru Geodezyjnego w GUGiK odpowiedzialny za te sprawy – przy wsparciu prezesa urzędu prof. Zdzisława Adamczewskiego – stoczyłem w ministerstwach i w Sejmie batalię o przywrócenie w geodezji stałych uprawnień zawodowych. Posłowie z PZPR-u zarzucili mi wówczas, że tylnymi drzwiami chcę wprowadzić w geodezji kapitalizm. Oprócz stałych uprawnień udało się przeforsować możliwość tworzenia małych 5-osobowych prywatnych firm. Zapisy te znalazły się w ustawie z 28 kwietnia 1983 r. *o wykonywaniu handlu i innej działalności jednostek gospodarki nieuspołecznionej*. W ten sposób aż o 6 lat wyprzedziliśmy słynną uwalniającą gospodarkę ustawę Mieczysława Wilczka z grudnia 1988 r.!

●**Realizacja stałych uprawnień.** Kolejną batalię stoczyliśmy wraz z pracownikami mojego biura przy opracowywaniu, uzgadnianiu i wydaniu rozporządzenia ministra administracji i gospodarki przestrzennej z 16 stycznia 1984 r. *ws. świadczenia usług geodezyjnych i kartograficznych przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej* (DzU nr 10 poz. 42). Następnym etapem było powołanie Komisji Egzaminacyjnej i ogromna społeczna praca (czyli bez żadnych wynagrodzeń) przy opracowywaniu pytań oraz

przeprowadzaniu egzaminów w terenie, w poszczególnych województwach. Lista z nazwiskami tej pierwszej komisji jest imponująca. Mimo że prezes Zdzisław Adamczewski powierzył mi (głównie z urzędu) funkcję przewodniczącego komisji, w porównaniu z większością pozostałych członków komisji miałem skromne doświadczenie (bo tylko 19 lat praktyki, w tym 10 lat wykonywałem prace terenowe). Wysoką rangę nadawały tej komisji takie osobistości, jak: prof. Czesław Kamela, prof. Henryk Leśniok, doc. Stanisław Trautsołt, prof. Andrzej Hopfer, dyrektor WPG Waclaw Kłopotniński, dyrektor WBGiUR S. Dawidziuk czy prezes SGP Stanisław Kluska.

Bardzo ważne były też ustalone w wymienionych przepisach warunki uzyskiwania uprawnień: wyższe wykształcenie i 6 lat praktyki (w tym 4 lata w produkcji) lub średnie wykształcenie i 10 lat praktyki (w tym 7 lat w produkcji). I podobnie powinno pozostać do dzisiaj.

Uwzględniłszy także jako jeden z zakresów uprawnień szacowanie nieruchomości (byliśmy więc prekursorami powstania w Polsce tego nowego zawodu). W latach następnych stworzono dla rzeczoznawców majątkowych odrębny system.

●**Przeniesienie uprawnień do PgiK.** W 1989 roku zapisy dotyczące uprawnień i możliwości powoływania prywatnych firm przeniesiono do nowej ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne*.

●**Deregulacja Gowina.** Następnie w 2013 roku namieszała nam trochę w uprawnieniach deregulacja Gowina, likwidując egzaminy w trzech specjalnościach:

nr 3 – geodezyjne pomiary podstawowe,
nr 6 – redakcja map (czyli kartografia),
nr 7 – fotogrametria i teledetekcja.

Po tym krótkim przypomnieniu faktów chciałbym rozprawić się z kilkoma mitami, jakie narosły wokół uprawnień. Bo dla mnie odpowiedź na pytanie, czy państwowo uprawnienia zawodowe w zakresie geodezji i kartografii nadal są potrzebne, jest oczywista.

● Mit I. Absolwent jest gotowy do samodzielnej pracy

Dość często spotykamy się z opiniami, że osoby posiadające ukończone studia geodezyjne nie powinny dodatkowo starać się o jakieś uprawnienia, bo dysponują dostateczną wiedzą. Czy tak jest rzeczywiście? W latach 1958-1963 na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej po każdym roku akademickim (oprócz ostatniego) odbywaliśmy 4-tygodniowe praktyki terenowe. Od naszych opiekunów otrzymywaliśmy konkretne zadania, tworzone były zespoły, które zakładały osnowę, wykonywały pomiary, a następnie prace kameralne. Od zaangażowania poszczególnych członków takiego zespołu w powierzono prace zależało, czy nauczyli się ich w stopniu bardzo dobrym, dobrym, dostatecznym czy dostatecznym z dwoma minusami. Najczęściej jednak wszyscy zaliczali końcowy egzamin z tych praktyk. Ale, niestety, były to jednostkowe (podstawowe) opracowania. Mimo że sam starałem się w pełni uczestniczyć w tych praktykach i przed studiami uczęszczałem do dwuletniego pomaturalnego Technikum Geodezyjnego, nie miałbym odwagi podjąć się po ukończeniu studiów samodzielnego wykonywania prac geodezyjnych.

A jak obecnie wyglądają praktyki na naszym wydziale na Politechnice Warszawskiej czy na innych renomowanych uczelniach? Obejmują jedynie 4 tygodnie w czasie całych studiów, i to nie w ramach uczelni, tylko w „podmiotach zewnętrznych”. Nie wiem dokładnie, jaki mają przebieg, ale mogą to sobie z grubsza wyobrazić. Firma, która np. wygrała przetarg na modernizację EGiB i – wykorzystując cały potencjał – musi ją w pół roku wykonać, nie ma żadnej szansy przeszkolić takiego praktykanta w ciągu 20 dni z zakładania osnowy, pomiarów sytuacyjno-wysokościowych, ustalania granic w trybie przepisów ewidencyjnych, rozgraniczania nieruchomości, podziałów nieruchomości, wykonywania map do celów projektowych, wykonywania map do celów prawnych itp. Taki asortyment prac firma może – przy szczęśliwym zbiegu okoliczności – zrealizować w czasie 3-4 lat, ale na pewno nie 4 tygodni! Możliwe, że solidny opiekun

praktykanta poświęci mu kilka godzin, żeby barwnie opowiedzieć o tych pracach. Natomiast przy tej modernizacji EGiB praktykant dostanie jakąś jedną czy dwie czynności, i po praktyce.

Jeśli przyjąć, że młody człowiek zdobywa doświadczenie nie tylko w trakcie samych studiów inżynierskich czy magisterskich, ale później w toku prawdziwej 4-letniej praktyki produkcyjnej przy konkretnych asortymentach prac, sytuacja wyglądałaby odmiennie. Gdyby wówczas poddać go weryfikacji w formie egzaminu, prawdopodobnie bez trudu uzyskałby uprawnienia zawodowe w danej specjalności. Byłoby to wyłączenie sprawdzenie jego wiedzy i przygotowania do samodzielnego wykonywania konkretnego asortymentu prac.

Równocześnie powinna to być przepustka do powierzenia takiemu człowiekowi pełnej odpowiedzialności za opracowania, bez prawa kontroli ich przez osoby trzecie. Ale – podobnie jak to się dzieje we wszystkich krajach Unii Europejskiej – geodeta z państwowymi uprawnieniami powinien się ubezpieczyć od ewentualnych błędów i w pełni odpowiadać merytorycznie oraz finansowo za swoje opracowania.

Mankamentem naszych obecnych egzaminów na uprawnienia jest to, że od zdających wymagana jest w zasadzie tylko znajomość przepisów, podczas gdy w przypadku mierniczych przysięgłych wymagana była także praktyczna znajomość sztuki mierniczej. Pewnym uzupełnieniem są tu wymagania dotyczące asortymentu prac, przy wykonywaniu których ma obowiązek uczestniczyć osoba przygotowująca się do egzaminu i prowadząca dziennik praktyk. Wróć jeszcze do tego wątku.

● Mit II. Uprawnienia to relikty komuny

Niektórzy twierdzą, że skoro uprawnienia wymyślono za komuny, jest to relikty poprzedniego ustroju. Jeśli ktoś tak uważa, powinien zapoznać się z historią naszego zawodu. Niewielki jej fragment opisałem we wspomnianym artykule z 2014 r. Warto też sięgnąć do bardzo ciekawej książki Władysława Baki (którego ojciec był mierniczym przysięgłym) pt. „Firma geodezyjna – kanony i etos zawodu”.

Tylko osoby nieposiadające żadnej wiedzy na temat komunizmu, który tępił prywatną własność i wszelkie prawa do indywidualnej działalności, mogą twierdzić, że stworzenie możliwości powoływania prywatnych firm oraz uprawnienia zawodowe są tworem poprzedniego ustroju. Postawiony mi w czasie dyskusji w Sejmie zarzut, o którym pisa-

łem wcześniej, że chcę wprowadzić do geodezji kapitalizm tylnymi drzwiami, chyba rozwiewa wszelkie wątpliwości w tym zakresie.

Zawód nasz od dziesięcioleci był i jest zawodem zaufania publicznego (mimo braku w obecnym *Pgik* takiego zapisu). Szkoda, że również w projekcie prowadzonej właśnie nowelizacji *Pgik* taki zapis się nie znalazł. Wnioskuje przy okazji, aby wreszcie tę bardzo ważną sprawę załatwić.

Wróćmy jednak do uprawnień. Mamy wyjątkowo dużo specjalizacji, a fakt, że nasza działalność służy głównie właścicielom nieruchomości i inwestorom, nakłada na nas obowiązek posiadania odpowiedniej wiedzy i praktyki, aby prace te w sposób perfekcyjny wykonywać. Trudno byłoby znaleźć geodetę znającego się na wszystkich rodzajach niżej wymienionych prac, czyli na:

- 1) pomiarach sytuacyjno-wysokościowych, realizacyjnych i inwentaryzacyjnych,
- 2) rozgraniczaniu i podziałach nieruchomości (gruntów) oraz sporządzaniu dokumentacji do celów prawnych,
- 3) geodezyjnych pomiarach podstawowych,
- 4) geodezyjnej obsłudze inwestycji,
- 5) geodezyjnym urządzeniu terenów rolnych i leśnych,
- 6) redakcji map,
- 7) fotogrametrii i teledetekcji.

A jak wiadomo, są to właśnie zakresy uprawnień, w ramach których geodeci uprawnieni prowadzą obsługę zleciodawców. Tak więc to nie Komitet Centralny PZPR wymyślił i nadawał te uprawnienia, a narodziły się one w łonie naszego zawodu, który dążył do doskonalenia swojej działalności.

To, że udało się nam wówczas wywalczyć dla geodetów stałe uprawnienia oraz możliwość powoływania prywatnych firm, pozwoliło na wyjątkowo łagodne przejście do gospodarki rynkowej tysiącom geodetów, którzy byli zwalniani między innymi z okręgowych przedsiębiorstw geodezyjnych i kartograficznych. Na pewno nie wszyscy dziś już pamiętają, że w opegiach pracowało po kilkaset osób. Zlecenia i pieniądze na duże opracowania się skończyły i większość ludzi trzeba było zwolnić. Jak by funkcjonowali, gdyby nie było możliwości przejścia na własny „garnuszek”?

● Mit III. Członkowie komisji mało wiedzą

Następny problem to brak wiary w wiedzę członków Komisji Egzaminacyjnej. Słysz się często takie głosy i py-



tania: ciekawe czy osoby nas egzaminujące byłyby w stanie zdać egzamin, który my zdajemy?

Niewątpliwie taki sprawdzian byłby interesujący. Ale członkowie komisji posiadają uprawnienia, czyli musieli je zdobyć, zdając wcześniej nie taki sam, ale podobny egzamin. Fakt, że przepisy się zmieniają, techniki i technologie także, a obowiązku ustawicznego kształcenia, mimo wielu wniosków środowiska, jak nie było, tak nie ma. Zakładam, że mimo wszystko członkowie komisji ustawicznie się doksztalali, doksztalając i będą doksztalać. Oprócz tego główny geodeta kraju co jakiś czas powołuje nowy skład Komisji Egzaminacyjnej, zapraszając do tej wyjątkowo odpowiedzialnej misji najlepszych i najbardziej doświadczonych specjalistów.

Jak wiadomo, stało się tak także ostatnio. Organizacje, które rekomendowały do komisji swoich przedstawicieli, znają ich doskonale i na pewno wybrały najbardziej odpowiednie osoby. Z kolei GKG niewątpliwie na podstawie swojej wiedzy przeprowadził selekcję, powołując ostateczny jej skład.

W internecie pojawiły się jednak wpisy z zastrzeżeniami co do kompetencji niektórych osób. Nie jest to dla tych koleżanek i kolegów przyjemna sytuacja, dlatego uważam, że upublicznienie pełnej informacji na temat doświadczenia i kompetencji wszystkich członków komisji oczyściłoby atmosferę i umożliwiło wszystkim spokojną pracę.

● Mit IV. Egzaminy są potrzebne tylko egzaminującym

Od czasu do czasu słyszymy też uwagi, że egzaminy wymyślono głównie po to, żeby niektóre organizacje i osoby zarabiała znaczne kwoty, prowadząc szkolenia przygotowujące do tych egzaminów. W 1984 r. jedyną organizacją w naszym zawodzie było Stowarzyszenie Geodetów Polskich, które wielokrotnie zwracało się do GUGiK-u o ustanowienie stałych uprawnień zawodowych. Wnioski te się nasiliły, gdy okazało się, że zarządzenie nr 26 prezesa GUGiK jest nieważne.

Jak już wcześniej wspominałem, pracując w GUGiK, byłem w centrum tych spraw. Jednocześnie działałem aktywnie w Sekcji Geodezji Miejskiej w SGP, reprezentując także w tej dziedzinie interesy Stowarzyszenia. Nikomu wówczas nie przyszłoby do głowy, że po to tworzymy stałe uprawnienia zawodowe i możliwość powoływania prywatnych firm, żeby zarabiać na szkoleniach. W poprzednim ustroju, jak SGP organi-

zowało konferencje, sympozja czy nary rady szkoleniowe, to nikt nie płacił ani autorom referatów, ani prelegentom. Wielokrotnie wyjaśniałem już, że pytania egzaminacyjne społecznie przygotowywali członkowie komisji. Podobnie nikt nie płacił nam za przeprowadzenie egzaminów. Oczywiście zdający też nie wnosili żadnych opłat.

Dopiero po zmianie ustroju i urynkowaniu wszelkich działań okazało się, że wszystko kosztuje. Zdający płaci za egzamin. Każdy członek komisji otrzymuje za swą pracę skromne wynagrodzenie i zwrot kosztów podróży. Przygotowanie pytań zlecać jest przez GUGiK w formie przetargów. Kto proponuje niższą cenę, ten opracowuje pytania. To jest zresztą przyczyna, dlaczego ich jakość często budzi wątpliwości. Moja sugestia jest taka, aby (na co pozwalają przepisy) takie zadania zlecać z wolnej ręki najlepszym ekspertom.

Natomiast kursy przygotowawcze do egzaminów organizuje głównie SGP i w niewielkim zakresie Geodezyjna Izba Gospodarcza. Do tej pory nie dopracowaliśmy się kryteriów wyboru wykładowców na takie szkolenia i jest to spore zaniedbanie. Możliwe, że do uregulowania tej sprawy dojdzie przy okazji wydawania przepisów o ustawicznym doksztalaniu geodetów, o co jako GIG zabiegamy. Mamy wielu doskonałych fachowców, ale wykładowcy potrzebna jest także umiejętność przekazywania posiadanej wiedzy słuchaczom.

Myślę, że stosowana przez niektórych organizatorów praktyka anonimowej oceny przeprowadzanych szkoleń (np. według punktacji od 1 do 10) jest dobrym sprawdzianem zarówno dla tych organizatorów, jak i samych wykładowców. Może warto taki system wprowadzić jako obowiązujący. Ale wcześniej trzeba ustalić kryteria, jakie powinien spełnić kandydat na wykładowcę w danej specjalności.

● Praktyka zawodowa

Rodzaje i liczba prac wymaganych, aby komisja uznała praktykę zawodową osoby przystępującej do egzaminu, zostały uregulowane w art. 44 *Pgik* (tekst jednolity DzU z 2019 r. poz. 725 z późn. zmianami). Magistrowi inżynierowi wystarczy obecnie 1 rok praktykowania, inżynierowi – 2 lata, a technikowi – 6 lat. Po sprawdzeniu w załączniku nr 2 do obowiązującego obecnie rozporządzenia ministra administracji i cyfryzacji z 31 stycznia 2014 r. *ws. uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii* (DzU poz 176), w jakich i ilu pracach musi brać udział taka osoba, nabierzemy

jednak poważnych wątpliwości, czy to jest możliwe do wykonania. Przy zakresie 1 jest pięć rodzajów prac (48 opracowań). Przy zakresie 2 – sześć rodzajów prac (19 opracowań). Rodzi się więc pytanie, czy mamy w Polsce takie firmy, które mogą w ciągu 1 roku czy nawet 2 lat umożliwić praktykantowi uczestnictwo w takiej gamie i liczbie rodzajów prac.

Moim zdaniem nie ma takiej możliwości. W ciągu 4 lat byłoby to bardziej prawdopodobne, ale też nie ma 100-procentowej pewności, bo jednej firmie bardzo trudno jest wygrać 48 czy nawet 19 przetargów na ww. opracowania nawet w okresie kilku lat. Wygląda więc na to, że tylko technik poświęcający na praktykę 6 lat może podołać opisanym wymaganiom.

To jeszcze nie koniec wątpliwości. Nie wiadomo bowiem, w jakim stopniu i w jakim zakresie taki praktykant ma uczestniczyć przy opisanych opracowaniach. Moim zdaniem tworzymy wszyscy pewną fikcję. Zdający pisze, że praktykował przy konkretnym opracowaniu, opiekun potwierdza ten fakt swoim podpisem, a komisja taki dziennik praktyk uznaje za wystarczający. Nie jest jednak w stanie sprawdzić, jak ta praktyka wyglądała w rzeczywistości.

Moim zdaniem powinno się wydłużyć okres praktyki do 3-4 lat, co dałoby szansę na faktyczne nauczanie się rzemiosła. Oczywiście powinno się ustalić, co – oprócz przyglądania się czynnościom wykonawcy – powinien robić praktykant i jakie ślady tych działań powinny zostać uwidocznione w operacie technicznym.

A może warto też pomyśleć nad ograniczeniem liczby opracowań, szczególnie z zakresu 1? Po co 15 pomiarów sytuacyjno-wysokościowych, 15 tyczeń obiektów budowlanych czy 12 inwentaryzacji? Myślę, że faktyczny udział w połowie tych opracowań byłby wystarczający dla zdobycia niezbędnej praktyki.

● Bez testów i korzystania z przepisów

Po raz kolejny proponuję też zastanowić się nad pierwszą częścią egzaminu, czyli nad testami i odpowiedziami na 3 pytania opisowe oraz możliwością korzystania ze zbiorów przepisów. Gdyby sfilmować salę w czasie tych dwóch godzin sprawdzianu, byłby to bardzo ciekawy obraz. Niektórzy uczestnicy powinni otrzymywać złote medale za przygotowanie kolorowych materiałów z zakładkami, które pozwalają na dotarcie do przepisów w ciągu 5-10 sekund.

Przy testach trzeba jeszcze szybko taki przepis przeczytać i zrozumieć. Nie jest to zbyt trudne, bo prawie wszyscy dają sobie z tym radę. Po wprowadze-

niu do egzaminów zapowiadanego systemu komputerowego odpowiedzi na testy wiele się nie zmieni, tyle że komisja będzie miała trochę mniej pracy.

Gorzej przy odpowiedziach na pytania opisowe, bo często przepisywany jest tekst przepisu, który niekoniecznie jest odpowiedzią na zadane pytanie. Autorzy pytań powinni je tak formułować, aby zdający musiał trochę pomyśleć i wykazać się szerszą wiedzą wynikającą z kilku regulacji prawnych. Niestety, dotychczas w wielu przypadkach wystarczyło przepisać tekst jednego lub kilku artykułów czy paragrafów i otrzymywało się zaliczenie.

Moim zdaniem – może dlatego, że jestem tradycjonalistą – powinno się zrezygnować z testów i z możliwości korzystania z przepisów. Egzamin pisemny powinien trwać dwie godziny, a uczestnicy odpowiadaliby np. na 10 pytań problemowych, wykorzystując swoją wiedzę teoretyczną z uczelni czy technikum i wiedzę praktyczną z firmy, w której zdobywali doświadczenie zawodowe.

• Nowa komisja zaczyna pracę

W związku z tym, że zdecydowanie odmłodzony został skład komisji (co niektórzy krytykują, ale ja popieram), myślę, że nowy przewodniczący w najbliższym czasie zorganizuje spotkanie, na którym przekaze wytyczne zarówno dla przewodniczących zespołów egzaminacyjnych, jak i dla członków komisji. Wbrew pozorom praca szefa zespołu jest dosyć trudna, bo musi on czuwać nad dziesiątkami spraw. Obecnie może skorzystać z doświadczeń kolegów, którzy kierowali zespołami w poprzedniej komisji (co przekazuję pod rozwagę), ale w 1984 r. my zaczynaliśmy od zera i wówczas było zdecydowanie trudniej.

Pierwsze egzaminy będą dla nowych członków komisji rodzajem sprawdzianu, jak sobie radzić z nowym wyzwaniem,

ale sądzę, że bardzo szybko oswoją się i wejdą w rolę egzaminatorów. Ze swojej strony życzę koleżankom i kolegom powodzenia, a wszystkim, którzy będą przystępować do egzaminów, jak najlepszych wyników.

• Uwagi do projektu rozporządzenia

Na zakończenie kilka zdań na temat procedowanego projektu z 25 kwietnia 2019 r. rozporządzenia ministra inwestycji i rozwoju *ws. uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii*. Jest to wyłącznie doprecyzowanie formalnych i administracyjnych regulacji. Dobrze, że takie uściślenia są proponowane, ale to zdecydowanie za mało.

Moim zdaniem należy:

1. Wydłużyć okres wymaganej praktyki do 3-4 lat.

2. Ustalić, jakie czynności powinny wykonywać osoby praktykujące (bo wszystkich – szczególnie przy ustaleniach prawnych z właścicielami – nie mogą, ale powinni być obecni przy tych czynnościach).

3. Ustalić sposób dokumentowania w operacji technicznej udziału praktykanta w danej pracy. Obecnie nie ma takich regulacji, więc zastanawiający jest w projekcie zapis § 7 ust. 2: „*Warunkiem uznania praktyki zawodowej jest osobiste wykonywanie przez osobę zainteresowaną czynności w ramach prac oraz opracowań geodezyjnych lub kartograficznych*”. Podobnie w § 16 ust. 3: „*Weryfikacja dokumentów może obejmować również sprawdzenie, czy osoba zainteresowana osobiście wykonywała czynności w ramach prac oraz opracowań geodezyjnych lub kartograficznych*”. I ma to się odbywać na podstawie dokumentacji z PODGiK, do której nie ma obowiązku wpisywania tego typu informacji!

Można to rozwiązać np. w ten sposób, że kierownik prac byłby zobowiązany do wpisania w sprawozdaniu technicz-

nym z danej pracy, jakie czynności wykonywał praktykant, a przy jakich był obserwatorem. Wówczas komisja może to sprawdzić.

4. Zmniejszyć i doprecyzować liczbę i rodzaje prac dla praktykantów.

5. Zlikwidować testy, a także możliwość korzystania w czasie egzaminu z przepisów. Odpowiedzi pisemne np. na 10 pytań problemowych plus odpowiedzi ustne na 5 pytań komisji to moim zdaniem optymalny i rzetelny sprawdzian.

6. Ograniczyć liczbę przepisów obowiązujących przy zdawaniu egzaminu, głównie do tematów geodezyjnych i procedur administracyjnych.

7. Odstąpić od przetargów przy zlecaniu przygotowywania pytań na egzamin pisemny.

8. Przywrócić ślubowanie przy wręczaniu zaświadczenia o uzyskaniu uprawnień. W ślubowaniu tym każdy geodeta uprawniony poza zobowiązaniem do rzetelnego wykonywania zawodu powinien zobowiązać się również do używania swej pieczęci i podpisu wyłącznie do własnych prac. Za podpisywanie dokumentacji osobom bez uprawnień (co jest obecnie bardzo częstym procederem) w kodeksie karnym i w *Pgik* powinny być ustalone wysokie kary z utratą uprawnień łącznie.

Mam nadzieję, że podobne sugestie już do twórców projektu wpłynęły i będą wnikliwie rozpatrywane.

Bogdan Grzechnik

mgr inż. geodeta (upr. 1, 2 i 4), rzeczoznawca majątkowy, pośrednik w handlu nieruchomościami, twórca stałych uprawnień i pierwszy przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej w 1984 roku, pracownik administracji geodezyjnej, w tym szczebla centralnego, wykonawca wielu prac, współwłaściciel firmy Grunt, społecznik, aktywny działacz SGP i GIG, której wiele lat prezesował

REKLAMA

Do pobrania
na **gęoforum.pl**
10 czerwca

